

**XXI Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2023
Anna Wojno – kategoria młodzież – poezja – I miejsce**

Godło: Amarylis

Osiemnasty rok przyszedł cicho

Osiemnasty rok przyszedł cicho
Prawie niezauważenie. Pierwsze promienie światła obmywały twoją
Teraz już dorosłą twarz
Jakby chcąc ostatecznie oczyścić ją z resztek dzieciństwa.
Zabolało. Zabolało trochę tak jak to gdy matka
Polewała zdarte podczas zabawy kolano wodą utlenioną
Tak jak wtedy gdy biegnąc bosy po chodniku nastąpiło się
Na kamień.

Osiemnasty rok przyszedł cicho
Ale gdzieś w szumie tła trzaskały deski palonych mostów
I echa kroków na drewnianej kuchennej podłodze.
Wspomnienia dzieciństwa brzęczą w twojej głowie jak dźwięk przytrzymanego na dłużej
Klawisza fortepianu. Cichnący. Tak cichy aż w końcu staje się jedynie
Małym kłującym okruchem wewnątrz twojego ucha.

Osiemnasty rok przyszedł cicho
Z krzykiem wciśniętym siłą woli pod język
I morską solą tworzącą kryształ na twoich policzkach.
Twoje usta pękają w krzywy uśmiech
Jak upuszczona na posadzkę filiżanka. Jak blizna błyskawicy
Na płótnie zdruzgotanego nieba. Zdjęcia na ścianach twojego pokoju
Bledną jakby przestraszone gdy omiatasz je ostatnim spojrzeniem.

Osiemnasty rok przyszedł
I odszedł. Ciężar smutku przemyka się po twojej twarzy gdy biegniesz na autobus
I kałuże pod twoimi szpiłkami rozbryzgują się w mozaiki złych wyborów.
Twoje włosy są rozczochrane. Oczy podkrążone. Policzki blade.

Kraniec dzieciństwa. Gonisz je jak ten autobus jednak ostatecznie
Na zawsze wymyka ci się z rąk.

Apokalipsa

Siódmego dnia budzą cię dźwięki burzy – deszcz pełen złości
Uderza w szare chodniki jakby próbował splukać nich grzech
A błyskawice przecinają ciemne niebo jak blizny. Elektryczne wyładowania
Skaczą po twojej skórze i gromadzą się w okolicach oczu i ust
Jakby w oczekiwaniu ale wybuch nie nadchodzi. Wstajesz.
Parzysz kubek gorzkiej kawy i jak co dzień zaczynasz swój dzień.

Przyklękając w konfesjonale przystanku autobusowego nie wiesz
Z czego masz się spowiadać. Twe stopy topią się w kałuży jak w chrzcielnicy
I prawie czujesz jak przekleństwo Ewy wije się pod twą skórą.
Przypominasz sobie jak we śnie Gabriel przyszedł do ciebie
I nazwał cię Miriam z Magdali. Czująś że się pomylił.
Z twoimi ustami i biodrami bliżej było ci do Judasza.

Anioły schodzą z nieba gdy nocą wracasz do swojego mieszkania.
Karmisz je skruszonymi fragmentami kościelnego opłatka
I gdy przysiadają na ziemi stają się małe i okrągłe
I puszą pióra jak wróble gdy dopadnie je zimowy mróz.
Gładzisz ich tyśiąc ramion jakbyś chciała strzepać z nich
Resztki świętości a one szepczą jednym głosem „nie bójcie się!”.

Gdy wstaje świt nie wiesz już do kogo kierują swe słowa.

Teoria Niewielkiego Wybuchu

Być może nigdy nie było
Wielkiego wybuchu. Być może Świat zaistniał
Delikatniej. Spokojniej. Niczym dotyk twych miękkich dłoni
Na mych ramionach czy pierwszy niepewny pocałunek pustki i nicości
Który stworzył dopiero nieporadne drobiny atomów
I pierwsze srebrne światła gwiazd.

Jeśli tak to myślę że po stworzeniu
Wszechświat musiał być bardzo samotny. Myślę że może dlatego
Rozciągał wciąż dalej i dalej swoje zachłanne ramiona
Pożerał kolejne połacie ciemności i wdmuchiwał w ich miejsce
Świetliste galaktyki z głębi swych płonących płuc.
Myślę że nocą wciąż usłyszeć można
Jego głodny stęskniony głos.

Myślę że Wszechświat zaistniał równie powoli
Jak wszystkie inne ważne rzeczy jak oddech spojrzenie dotyk
Gorące znamię twych dłoni na pergaminach mych ud
I być może my też nie potrzebujemy żadnych pożarów
Śpiewów pękających strun ani wybuchów.
Być może wystarczy nam garść głupiej wiary
I parę ginących w ciszy nocy słów.